

Los twórcy pióra (pióra?) w czasach internetu (klawiatury!)

"Wszyscy piszą, nikt nie czyta" (Lech Wałęsa, stare)

Everybody wants podcasting, nobody wants podlistening (nowe)

"Czy bohater polskiej powieści kupił już sobie komputer?" (Adam Wrocz)

Przez internet przewija się właśnie zataczająca coraz szersze kręgi dyskusja o tym, czy twórca parający się pisaniem powinien być dofinansowywany przez społeczeństwo, żeby mógł sobie spokojnie pisać, a jeśli, to do jakiego stopnia i na jakich warunkach, czy wręcz przeciwnie, chce pisać, niech sam najpierw zadba o swoje utrzymanie wykonywaniem innego zawodu, a pisze w międzyczasie i w ogóle czy pisanie to zawód, czy pasja, a jeśli zawód to co? I jeśli pasja, to też co? Jak to się ma do relacji "piszący - wydający - czytający" w czasach turbokapitalizmu, czy wydawca to pijawka, czy piszący to ofiara do wyssania, czy czytający to sponsor, konsument, czy beneficjent?

Do zilustrowania tego tematu od dwóch wieków mamy obraz-ostrzeżenie: "chcesz być poetą, gotuj się na głodowanie i nie licz na wydanie"... chociaż? W czasach internetu mamy przecież medium wręcz doskonale do publikacji tekstów wszelakich! To jednak nie wszystkich zadowala, skoro pisać mogą wszyscy. Pisarz, poeta, chce być wyróżniony, wydany, honorowany... Tylko jak tu się wybić w tak przepastnej przestrzeni? I jeszcze przestać żyć z pracy nietwórczej, a zacząć żyć z tworzenia dzieł, o których wartości twórca przecież musi być przekonany? Pisałam już na ten temat w artykule z 2016 roku "O poezji w czasach Internetu i Marku Sztarbowskim, poecie czasów Internetu" (*w j. polskim z czasem przyjęło się pisanie słowa "internet" małą literą*).

Najpierw jednak o samym obrazie, wprawdzie powszechnie znanym, jak mało który obraz, ale już niekoniecznie z komentarzem z Wikipedii, z której go sobie za darmo biorę, bo tak to dzisiaj działa, wiedza jest dla wszystkich, a Wikipedia jest darmowa. Mówię to jako należąca do wielkiej rodziny wikipedystów, wprawdzie - jak na razie - tylko jednym hasłem, ale to wystarczy, hasło to jest do dyspozycji wszystkich za frico, chociaż napracowałam się niemało, bo to wyjątkowo żmudna robota i jeszcze dopłacałam za instruktaż, no, tak to jest.

"Biedny poeta" ("Der arme Poet") - obraz olejny namalowany

przez niemieckiego malarza i rysownika Carla Spitzwega w 1839 roku, znajdujący się w zbiorach Nowej Pinakoteki w Monachium.

Żaden inny obraz Carla Spitzwega nie jest dziś tak popularny jak "Biedny poeta". Spitzweg przedstawia tu stereotyp poety, który koncentruje się tylko na tym, co duchowe i nie interesuje się materialną powierzchownością: leży na materacu w obskurnym pokoju na poddaszu, wyposażony w koc, znoszoną kurtkę i szlafmycę do spania dla ochrony przed mrozem. Poeta z gęsim piórem w ustach osłonięty parasolem przed deszczem, wydaje się być niezrażony niesprzyjającymi warunkami zewnętrznymi, poświęcając się całkowicie opracowaniu wiersza.

Gdy obraz został zaprezentowany publiczności w Kunstverein München w 1839 roku, spotkał się z krytyką za ironiczne przedstawienie zubożałego poety. Obraz był rozumiany jako atak na idealność poezji i jednocześnie atak na idealizację sztuki jako takiej, reprezentowanej przede wszystkim przez akademickie malarstwo historyczne. Wyjaśnione są też często nieszczęśliwe okoliczności, w jakich musiała cierpieć duża liczba zubożałych artystów, i stawiane przez współczesnych pytanie o sens i cel przepełnionej, ale często tylko miernej twórczości artystycznej: dzieła poety ułożone w stertę, leżą na pierwszym planie koło pieca, gotowe do jego rozpalenia. *(dziękuję, nieznany mi Wikipedysto :))*

A tak wygląda mój komentarz po całości, że tak powiem:

Otóż Lech Wałęsa na (moje kiedyś) pytanie, czy przeczytał książkę Remigiusza Grzeli o swojej lekarce (którą ja właśnie wtedy przeczytałam: "Było, więc minęło. Joanna Penson - dziewczyna z Ravensbrück, wychowanka „Solidarności”, lekarka Wałęsy"), odpowiedział, cytuję dosłownie: "Wszyscy piszą, nikt nie czyta". Jest to równie wałęsowsko-genialne ("genialistyczne"), jak "Jestem za, a nawet przeciw". Jak widzę - teraz dopiero - jest nawet hasło "Wałęsizm" na Wikipedii, muszę tam dopisać ten "mój osobisty" "wałęsizm"...

A tak serio: gdy wprowadzono (1215 rok) obowiązkową spowiedź tzw. "uszną" przynajmniej raz w roku, ludzie nauczyli się reflektować swoje życie mową polską (o czym też do niedawna nie wiedziałam, uważałam spowiedź za szkodliwy relikwiarz średniowiecza i tyle), gdy wynaleziono druk (1450), ludzie zaczęli się powszechnie uczyć czytać (i pisać), tym samym analfabetyzm w ciągu kilku wieków przeszedł praktycznie do historii, gdy pojawił się internet a wraz z nim fora społecznościowe (od poł. lat 90.), ludzie nie tylko biernie czytali, ale zaczęli czynnie wymieniać

myśli, a więc formułować je na piśmie.

Jesteśmy w trakcie tych przemian, w "Trzeciej Fali". Tzw. Trzecia Fala (termin Alvina Tofflera) - przejście z produkcji przemysłowej (to Druga Fala, po Pierwszej, rolniczej) - do cywilizacji informatycznej, to fundamentalne zmiany w podejściu ludzi do pracy i płacy (w każdej z tych fal chodziło o tę zależność "praca - płaca"). Na razie żyjemy w czasie zderzania się Fali ustępującej z Falą następującą przy istniejących społeczeństwach tkwiących jeszcze w Pierwszej Fali i - z drugiego końca - błyskawicznym rozwoju Sztucznej Inteligencji, która już zmienia wszystko, a nie wiadomo jeszcze z jakim skutkiem ostatecznie.

To są, jak widzimy, bardzo burzliwe przemiany: kryzysy, konflikty, wojny, akty terrorystyczne, wielkie migracje, pogłębiające się różnice między bogactwem miliarderów a biedą miliardów... Zmienia się zasadniczo stosunek do pracy i płacy... Pieniądzy znaczy. A o pieniądze chodzi w tej dyskusji. A także o czytanie.

W tym kontekście polecam wszystkim jak leci przeczytanie książki niemieckiego filozofa Richarda Davida Prechta pt. ... ach, teraz widzę, że jeszcze nieprzetłumaczonej na polski (!!!), choć to książka sprzed 6 lat! Jak widzę, po ang. też jej jeszcze nie ma. No, cóż, mówiłam już o poślizgu... Więc tytuł jej po niem. to "Jäger, Hirten, Kritiker. Eine Utopie für die digitale Gesellschaft" ~ "Myśliwi, pasterze, krytycy. Utopia dla społeczeństwa cyfrowego", a chodzi o to, że ludzie przyszłości będą pracować równocześnie w kilku zawodach, bardziej lokalnie, niż globalnie i będą się dzielić wytworami swojej pracy bardziej sprawiedliwie, bo na razie to jest faktycznie wzajemne wyszarpywanie, więc o ile się nie pozabijamy, to musi się coś zmienić.

To zresztą stara marksistowska wizja. Utopia. Ale w tym temacie przecież jest mowa o utopii. Są też inni autorzy piszący na ten temat. To ważki temat. Warto na niego wydać pieniądze (wydać książkę, kupić książkę, przeczytać książkę). Dlatego pisanie powieści, wierszy, czy tzw. życiopisanie, to już jest coraz bardziej czynność do sfinansowania we własnym zakresie. Najlepiej już teraz trzeba się urządzić w tym utopijnym systemie i trochę pracować na pieniądze, trochę na rozwój, a trochę na pracę twórczą. Artyści (w tym "pióra") to prekursorzy, przecierają szlaki, mają trudniej, ale ciekawiej... więc jest to jednak optymistyczna wizja.

Jedynym realnym rozwiązaniem byłaby Podstawowa Bezwarunkowa Pensja dla wszystkich (przynajmniej w co bogatszych społeczeństwach), wtedy każdy sam decyduje, czy chce mieć więcej pieniędzy i pracować na nie (o ile znajdzie pracę ze swoim wykształceniem? ;)), czy mieć popłacone rachunki i niewiele ponadto,

ale za to pisać (lub cokolwiek innego robić, co nie wiadomo, czy przyniesie pieniądze, czy nie, ale może chociaż satysfakcję? no i trzeba mieć świadomość, że ktoś jednak na tę PBP pracuje, dobrze, jeśli automaty, bo jeśli ludzie w biedniejszych krajach, to jest jak teraz, tyle że bez PBP). Ale to śpiewka przyszłości. I Polska to zapewne z odpowiednio długim poślizgiem... Licząc od pierwszego państwa, które wprowadzi PBP (bo jeszcze takiego nie ma), to jakieś 20/30 lat (?).

*

Warto spojrzeć na zjawisko nie z punktu widzenia własnego nosa, ale szerzej, jak to wygląda w obecnych czasach, czasach internetu, e-booków, audiobooków, wydawania na własne ryzyko, relacji pisarz - wydawca - pieniądz, faktu, że większa jest podaż niż popyt, jak to w społeczeństwach przesytu... (To hasło jest naprawdę solidnie opracowane, jeszcze raz dziękuję, nieznany mi Wikipedysto :))

*

I w powyższym kontekście przestudiować ten (IMO znakomity!) esej Adama Wrotza (dwutygodnik.com, 6/2023) pt. "Czy bohater polskiej powieści kupił już sobie komputer?" - o pisaniu jako takim, pisaniu wielkich powieści o wielkich współczesnych tematach w kontekście wielkich i małych pieniędzy w czasach natłoku wszystkiego przy równoczesnym braku czasu na pisanie, skoro życie jest coraz droższe, a pisanie coraz mniej opłacalne: "Nie mamy dużych, aktualnych powieści o dynamice XXI wieku, bo jesteśmy na to zbyt biedni". Produkcja dużej, aktualnej powieści to segment luksusowy.. I niby dlaczego kobieta pracująca w Biedronce miałaby oddawać część swojego podatku na kobietę piszącą, a część zarobku na książkę, której powstanie dofinansowała, skoro ta kobieta pisząca pogardza pracą kobiety pracującej w Biedronce? Tekst ten spotkał się wprawdzie głównie z krytyką ze strony sfrustrowanych swoją trudną materialną sytuacją piszących ("bełkot" itp), co pokazuje, jak dalece ci wszem i wobec piszący oderwani są od rzeczywistości.

*

O samej dyskusji na stronie lubimyczytac.pl wraz z odczytelniczymi komentarzami z czego jeden chciałabym tu wyróżnić:

ISIA

24.07.2023 18:26

Wydaje mi się, że kluczowym nieporozumieniem jest tu hasło "wyżyć z pracy twórczej".

Bo co to znaczy? Pisać wiersze i z ich publikowania mieć środki na wikt, opierunek i dach nad głową? Jeśli ktoś miał takie mniemanie o rynku sztuki, to pora dorosnąć.

Nawet Wisława Szymborska, sprzed Nagrody Nobla, którą dostała w wieku 73 lat, nie utrzymywała się ze swojej twórczości poetyckiej tylko z pracy na etat jako redaktorka w wydawnictwie, więc autorom i autorkom przydałoby się chyba poszerzenie wiedzy o świecie i nabranie nieco pokory.

Żyjemy w czasach, w których jak nigdy przedtem, do zostania publikowanym twórcą wystarczy telefon z dostępem do internetu. Nawet nie musi być własny, można skorzystać z bezpłatnego komputera w bibliotece. Nikt nikomu nie broni w każdej sekundzie dotrzeć do milionów czytelników, którzy zachwycą się naszym wiekopomnym dziełem, wyniosą nas na piedestał i obsypią górą złota. Możliwości są dostępne, wystarczy skorzystać.

A wydawca zainteresowany zainwestowaniem w produkcję i marketing wyników naszego twórczego wysiłku jest partnerem biznesowym, nie zastępczym rodzicem zagubionego króliczka

Może być partnerem miłym bardziej bądź mniej, a jeśli swojej dominującej pozycji nadużywa to należy takie działania nagłaśniać i ukrócić, ale nie miejmy pretensji, że nie troszczy się o nasze zdrowie jak najczulsza mamusia, bo to niepoważne.

PS. i chętnie przeczytałabym tomik wierszy zainspirowanych pracą w Biedronce. To mogłoby być bardzo interesujące :)